

Twoja wizja współpracy różnych Organów Samorządu Uczniowskiego

With <3 by Stanisław Tomaszewski

No więc, wyobraźmy sobie Samorząd Uczniowski, który wcale nie jest jak te zestawy klocków Lego – każdy sobie, a razem jakoś ledwo trzymają się kupy. Tu chodzi o taki układ, gdzie różne organy naprawdę grają do tej samej bramki, a nie wciskają się na siłę, jednocześnie próbując być szefem. Bo serio, kto lubi chaos, co nie?

W mojej wizji... no cóż, kluczem do sukcesu jest, żeby każdy znał swoje miejsce – niech każdy robi to, co potrafi najlepiej, i nikt nie próbuje namieszać tam, gdzie nie trzeba. A jeszcze lepiej, gdy wszyscy dogadują się na jasnych zasadach, od A do Z, bo bez tego to jak gra w piłkę bez sędziego – kto chce, ten może kopać, a reszta się zastanawia, o co chodzi.

Weźmy na przykład Komisję Wyborczą, ich zadaniem jest ogarnąć wybory. Proste, nie? Zero stronniczości, żadnych faworyzacji, czysta robota. Bez tego nie ma zabawy. Trybunał Regulaminowy robi za sędziego i kogoś, kto przy okazji pogodzi spory, gdy zacznie się niepotrzebne zamieszanie. No a Senat? To takie miejsce, gdzie można pogadać, trochę poobserwować, no i pilnować, czy wszystko gra, zwłaszcza co robi władza wykonawcza.

Prezydent Samorządu to nie boss, co krzyczy „ja tu rządzę”, tylko taki pan od koordynacji – trochę jak dyrygent, który pilnuje, by orkiestra zagrała razem (tak, wiem, nie każdy lubi orkiestry, ale to dobra metafora, serio). I teraz, żeby wszystko to miało ręce i nogi, trzeba jeszcze dobrze gadać, a tu mowa o komunikacji jasnej jak słońce na niebie. Wszelkie informacje o wyborach, dyskusjach czy konsultacjach winny pojawić się jednocześnie na szkolnej stronie i w kanałach samorządowych, bo inaczej szybko robi się bałagan, a przecież nie chcemy, żeby ktoś przegapił coś ważnego, prawda?

No i dobrze by było, żeby każde „tak jest”, czyli decyzje komisji i trybunału miały krótkie wyjaśnienie oparte na regulaminie, trochę przezroczystości nikomu nie zaszkodzi, a wręcz przeciwnie, pozwala uniknąć telepatycznego zgadywania, dlaczego coś akurat tak, a nie inaczej.

A kiedy przychodzi czas wyborów, no to wtedy każda część samorządu ma swoje 5 minut: Komisja układa harmonogram i trzyma rękę na pulsie, Senat, organizuje debatę, żeby nikt nie siedział cicho, a reszta pomaga w sprawach organizacyjnych, ale spokojnie, bez wchodzenia w krzykliwą rywalizację kandydatów. W ten sposób kampania jest fair, a uczniowie mają czyste info, na którym mogą się oprzeć, wybierając swoich reprezentantów.

Nie zapominajmy o kontroli i rozwiązywaniu konfliktów – bo nie wszystko zawsze pójdzie gładko, oj nie. Moim zdaniem ważne jest, żeby były jasne ścieżki odwoławcze, krótkie terminy i żeby osoby uczestniczące w sporze odpadały z oceny sprawy, inaczej to robi się trochę chaotyczne. W sumie, samorząd powinien być jak dobrze naoliwiona maszyna, gdzie części się nie gryzą na śmierć, tylko działają na rzecz jakiegoś wspólnego dobra.

I najważniejsze, współpraca nie kończy się po wynikach wyborów. Trzeba potem wspólnie spojrzeć, co poszło gładko, a gdzie jeszcze coś zgrzytało. Tylko wtedy da się zrobić coś lepiej następnym razem. Bo serio, nie ma nic nudniejszego niż wciąż ten sam bałagan bez nauki na błędach, prawda?

Podsumowując (ale nie oficjalnie), samorząd marzeń to taki, co działa razem, nie jak banda amatorów każdego na swoim. Przezroczystość, szacunek dla kompetencji i rozmowa, trochę jak podczas przerw między lekcjami, to właśnie daje prawdziwy głos uczniom. No i jeszcze fajne uczucie, że nie jesteśmy sami w tej szkolnej dżungli.

Stanisław Tomaszewski 1C